



JOANNA SIEDLECKA

Z INNEJ PERSPEKTYWY

# Laicka Jasna Góra

**J**erzego Giedroycia zespizowano już za życia, nazywano Księciem Panem, Księciem Niezłomnym, Królem bez Ziemi, Wychowawcą Polaków, Legendarnym Redaktorem, Jednym z Najwybitniejszych Polaków XX w. Kreowano niemalże na laickiego świętego, a podparyską Maisons-Laffitte, siedzibę „Kultury” – na laicką Jasną Górę albo Lourdes.

Nie są jednak odkrywcze ani prawdziwe ciągłe laurki o wielkości Pana na Lafficie, omijające wiele ważnych spraw. Choćby podstawową – że „Kultura” nie była wcale jedynym liczącym się, wydawanym przez niemal pół wieku emigracyjnym pismem, istniały przecież o wiele mniej opisane i uhonorowane, bardziej antykomunistyczne i nieprzejednane londyńskie „Wiadomości” wybitnego redaktora Mieczysława Grydzewskiego, których zamknięcia domagał się Stalin w specjalnej nocie do rządu brytyjskiego. Miało mnóstwo znakomitych piór – m.in. Hemara, Cata-Mackiewicza, Lechonia, Łobodowskiego, Zbyszewskiego, Nowakowskiego, Haupta. Giedroyc, który nie znosił konkurencji, atakował Grydzewskiego za rzekome wstecznictwo, nastawienie na przeszłość, żale za utraconymi Kresami. Wojnę toczył też ze swoim jeszcze poważniejszym rywalem – Radiem Wolna Europa i jej szefem Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Radio trafiało do milionów Polaków z najróżniejszych środowisk, „Kultura” natomiast do wąskiego kręgu kilkunastu tysięcy osób. Polacy wychowywali się więc na RWE, a nie, wbrew twierdzeniom jej wyznawców, na zakazanej w Polsce i przemycanej „Kulturze”.

Niechęcią darzył też Giedroyc powstałe po stanie wojennym pisma młodej emigracji, np. „Zeszyty Literackie”. Nie wychował więc

następców. „Kultura” skończyła się razem z nim.

Ubolewając nad lenistwem i nieorganizowaniem Polaków, Giedroyc oraz jego hagiografowie zawstydzali ich, twierdząc też, jakoby „Kultura” była dziełem zaledwie paru osób, co nie jest prawdą. Oczywiście mózgiem był tylko on, Hertzowa jedynie prawą ręką, nigdy decydentem, a ważnymi redaktorami, choć nie przez cały czas – Herling-Grudziński, Jeleński, Czapski, gdy ich drogi jeszcze się z Giedroyciem nie rozeszły.

Brat Giedroycia – Henryk – i Zygmunt Hertz, mąż Zofii, zajmowali się prenumeratą. Oprócz nich był też co najmniej kilkunastoosobowy personel, m.in. Maria Łamzaki, wieloletnia sekretarka Instytutu i maszynistka; Julia Juryś, tłumaczka i korektorka; Jacek Krawczyk, archiwista i bibliotekarz; Leszek Czarnecki, szef ekspedycji i magazynów; Wojciech Sikora od kroniki francuskiej, „Zeszytów Historycznych”; Jerzy Targalski od kroniki rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej; adiustatorki i korektorki tekstów; młodzi wyłącznie od pakowania wysyłanej „Kultury” i książek, ogrodnik, sprzątaczką, kucharką (a mimo to Zofia Hertzowa opowiadała w wywiadach, jak gotowała wszystkim zupełną pomidorową, ale tak było tylko w pierwszych latach pisma).

Bezsporne są oczywiście zasługi Giedroycia jako wydawcy zakazanych w PRL emigrantów: Gombrowicza, Miłosza i innych. Przesadą są jednak opinie, że gdyby nie on, nie byłoby właściwie powojennej polskiej literatury. W kraju wydawała przecież nie tylko zdecydowana większość pisarzy, lecz także współpracowników „Kultury”, m.in. Marek Nowakowski i Zbigniew Herbert, którzy publikowali u Giedroycia swoje najbardziej

niecenzuralne pozycje, a pozostałe w kraju, gdzie trafiali do nieporównanie większej liczby czytelników.

Zrażał też do „Kultury” obsesyjny wręcz antyklerykalizm Giedroycia. Kościół katolicki uważał on za główne zagrożenie dla Polski, atakował na swoich łamach prymasa Wyszyńskiego, potem Glempa.

Przemilcza się też jego niechętny stosunek do pisarzy niewidocznych – zerwał współpracę z Tyrmandem („Tyrmenda” – jak mówił Zygmunt Hertz), odmawiał druku „bezrozumnej” publicystyki Józefa Mackiewicza, po śmierci Wańkowicza zamieścił paszkwil Tadeusza Katelbacha, po śmierci Lechonia, choć sam swoje życie osobiste otaczał tajemnicą, zamieścił tekst Mariana Pankowskiego, nazywający poetę „tragikomiczną ciotą” („Kultura” 1957 r., nr 7–8). Lansował Giedroyc polityków z lewej strony naszej sceny politycznej, najpierw rewizjonistów, Kuronia i Modzelewskiego, potem komunistów, ekskomunistów, Krzysztofa Wolickiego, Leopolda Ungera. Przyjął u siebie Jerzego Wiatra, a w styczniu 1996 r. ówczesnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, co wielu czytelników uznało za zdradę. „Co się stało z Giedroyciem?” – pytali. Nie zgodził się na druk krytycznego tekstu na ten temat Herlinga-Grudzińskiego, nawet z dopiskiem: „Autor wyraża jedynie swoje poglądy”, co zmusiło Herlinga-Grudzińskiego do zerwania 50-letniej współpracy z Giedroyciem. Nie mógł zaakceptować polityki wielkiego zamazywania bruderszaftów z Kainami. Marek Nowakowski, który nie rozumiał poparcia Giedroycia dla Kwaśniewskiego, napisał wtedy do niego, ale Giedroyc wykreślił się, parafrazując Piłsudskiego: „Jak się nie ma lepszego materiału, trzeba lepić nawet z g...”. ©